Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 4 WARSZAWA, 22 STYCZNIA 1928 R. ROK XV

# SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

# WAŻNA SPRAWA.

W roku 1926 drukowany był w „Siewie“ artykuł nawołujący do gromadzenia oszczędności. Artykuł ten wywołał oddźwiek w Kołach, dowodem czego były liczne głosy, podkreślające ważność sprawy i wysuwające potrzebę ujęcia w formy organizacyjne gromadzenia oszczędności przez Koła. Naskutek tych głosów kol. Al. Zacharski podał myśl organizowania przy Kołach Młodzieży S e k c y j O s z c z ę d n o ś c i i omówił ją w „Siewie“ w szeregu artykułach z roku ubiegłego (Nr. Nr. 43, 44, 45, 47), podając jednocześnie projekt regulaminu takiej sekcji oraz dając wzory do jej prowadzenia. Aby nie narzucać Kołom ani samej sprawy, ani form organizacyjnych — nawoływał Koleżanki i Kolegów do zabierania głosu w tej sprawie i przedyskutowania podanych projektów.

Zdawałoby się, że myśl organizowania Sekcyj Oszczędności, zrodzona w takich warunkach — będzie podchwycona radośnie przez Koła, będzie rozważana na zebraniach i dyskutowana żywo w „Siewie“, że stanie się nieodzowną częścią programu Kół, którą młodzież, mimo nastręczających się przeszkód, będzie planowo z wytrwałością urzeczywistniać.

Cóż jednak się okazuje? Żadnego prawie oddźwięku nie słyszymy z rzuconych w „Siewie“ projektów Sekcyj Oszczędności? A przecież prosiliśmy, aby nadsyłano swe uwagi w poruszonej sprawie postawiliśmy pytania na które pragnęliśmy mieć odpowiedzi. Jakże sobie tłomaczyć tę ciszę i bierność? Czyżby nie doceniane ważności znaczenia, jakie będzie mieć Sekcja Oszczędności przy Kole. Omówiono tę sprawę w jednym z numerów „Siewu“ z roku ubiegłego, podkreślając jej ogromne znaczenie wychowacze. „Oszczędność — mówi dr. Stefczyk — czyni ludzkość dzielniejszą, kształci wolę, uczy wstrzemięźliwości i przezorności. Oszczędzać, to znaczy wysiłkiem woli zwalczać pokusy, to znaczy rozsądkiem miarkować swoje postępowanie, to znaczy nietylko widzieć to, co się dzieje, ale mieć także oczy otwarte na przyszłość i pamiętać o jutrze. Przez oszczędność rośnie tedy siła i hart moralny, a to znaczy więcej nawet niż zamożność“.

O znaczeniu gospodarczem w gromadzeniu oszczędności tak pisze dr. Stefczyk: „Oszczędność poczyna się w ubóstwie i jest cnotą narodów niezamożnych a dzielnych, które pracą i oszczędnością chcą się stać zamożnemi i silnemi“.

Takie wartości ma sprawa oszczędnościowa.

Dla nas, młodzieży wiejskiej, która w ciężkich warunkach materjalnych rwie się do nowego życia, pragnie przebudowania wsi — gromadzenie funduszy tem większe ma znaczenie. Cóż bowiem krępuje nasz rozmach w działalności, cóż sprawia, iż piękne plany i pożyteczne projekty — pozostają tylko planami i projektami? Brak pieniędzy. Ten brak pieniędzy sprawia poszczególnym członkom Koła niemało kłopotów, niekiedy nawet jest powodem wystąpienia z Koła, bo rodzice, czy starsze rodzeństwo niezawsze rozumieją nasze potrzeby. Także Koła i Okręgi, chcąc coś

urządzić lub zorganizować, oglądają się na datki czy subsydja. A jeśli ktoś wspomaga organizację — to chce tam mieć wpływy, a więc znów organizacja zatraca samodzielność i niekiedy rozmach.

A weźmy nasz cały Związek Młodzieży Wiejskiej. Mówi się oddawna o usamodzielnieniu, o stworzeniu organizacji, któraby miała niezależne formy prawne. Ale cóż stoi na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tych pragnień młodzieży? Nie upór Centrali, ani przeszkody ze strony starszych, którzy naogół idą na rękę młodzieży, lecz brak podstaw materjalnych (pieniężnych). Jakże można przeprowadzać usamodzielnienie organizacji, jeśli niema pieniędzy na prowadzenie biura, na opłacenie pracowników, na wydawanie pisma? A skądże mamy wziąć gotówkę w takiej wysokości, aby mógł nasz Związek prowadzić samodzielną pracę? Składki członkowskie i opłaty na rzecz organizacji winny dawać ten fundusz. A czy tak jest? Wiecie, koleżanki i koledzy, dobrze o tem, że daleko nam do tego. Ale nic dziwnego, w kasach Kół pustka, bo członkowie nie wpłacają składek. A członkowie nie uskuteczniają tego, gdyż nie mają stałych funduszów, a posiadany niekiedy pieniądz idzie na różne wydatki, często niepotrzebne i bezużyteczne.

Cóż z powyższego wynika? Jeśli pragniemy mieć większy rozmach w pracy, jeśli chcemy rozwinąć skrzydła do górniejszego lotu, jeśli pragniemy z naszej organizacji stworzyć wielki samodzielny — Związek — to musimy ułatwić i zobowiązać organizacyjnie członków do ciułania tych groszy, które im niekiedy wpadają do kieszeni. Przypomnijmy sobie, co powiedział kol. Al. Zacharski, iż gdyby każdy związkowiec odkładał codziennie tylko po 5 groszy, to oszczędności te złożone tylko na 9% rocznie — dałyby po roku 1 miljon 875 tysięcy złotych, a po 5 latach 11 miljonów 310 tysięcy. A wówczes, posiadając taki fundusz, czy nieraźno poszłaby nasza praca, czy nie wystawilibyśmy w Warszawie własnego „Domu Wiejskiego", czy mielibyśmy trudności w rozbudowie naszej organizacji?

Jest to marzenie — ktoś powie. Tak, ale zorganizujmy Sekcje Oszczędności przy Kole, gromadźmy „grosz do grosza, ziarnko do ziarnka" — a wtedy marzenie to stanie się rzeczywistością.

Przeczytajmy więc jeszcze raz artykuły z roku ubiegłego, w których podano projekt organizowania Sekcyj Oszczędności, rozważmy i przedyskutujmy go na zebraniach — uwagi, myśli i zdania w tej sprawie nadsyłajmy do Redakcji, niech sprawa tak wielkiej wagi poruszy wszystkich Związkowców, niech stanie się troską każdego, niech rozbudzi zamiłowanie do gromadzenia oszczędności i potrzebę zorganizowanie takiej Sekcji przy Kole.

Pamiętajmy, że jest to sprawa wielkiej wagi i że początek tylko jest trudny.

*Franciszek Wójcicki.*

---

WOJCIECH BYCZEK.

## *Wśród żywiołów.*

*Coś huczy w gałązkach drzew nocą,*
*Z okrutną coś łamie je mocą...*
*Coś woła, coś płacze, coś jęczy*
*W wichrowych uścisku obręczy...*
*Coś rwie się z ogromną potęgą,*
*Z szaloną coś leci zawieją:*
*Nad senną okolnych pól wstęgą*
*Wzburzone wichury szaleją...*
*Gdzieś Chrystus na Krzyżu znękany*
*Ku ziemi wyciąga swe dłonie —*
*Wichrami win ludzkich smagany,*
*Łzą smutku zalewa swe skronie...*
*O jęczcie wichury szalone,*
*O grzmijcie pioruny czerwone! —*
*Pod prochem się ziemia ugina*
*Mgła złości okrywa ją sina...*
*O szumcie — o grzmijcie żywioły!*
*Niech gnuśność życiowa przepada!*
*Niech nowych tchnień spływa kaskada*
*W ugorne serc naszych padoły...*
*O — wichry, o — gromy, o — burze;*
*Do walki wyzywam was społem!*
*W rozprawie na strasznych klęsk Górze,*
*Chcę zewrzeć się z Zniszczeń aniołem!...*
*Szalejcie — bo ziemia już wzdycha*
*Do waszej potęgi niszczącej!*
*Duch woła — duch z pragnień usycha,*
*Kwiat w prochu was wzywa mdlejący...*
*Ja idę na wasze spotkanie*
*W ramiona pochwycić was swoje!*
*Tysiączne wam wskazać działanie,*
*Na straszne chcę wywieść was boje!*
*Ja pragnę, ja jęczę, ja wołam,*
*Bo wszystko, co podłe — chcę kruszyć!*
*Chcę mocy, chcę skrzydeł anioła,*
*Chcę miecza cheruba, chcę duszy*
*Potężnej, niszczącej — tworzącej*
*Co ziemię by w pyle uśpioną*
*Jak piorun wstrząsnęła gorący!*
. . . . . . . . . . .
*O gromy, więc bijcie w me łono!...*

*Ja skonać, ja chcę być zniszczony*
*W zamęcie walk strasznych, o Życie!*
*By siew mój wszedł cichy — natchniony*
*W gromowych oddali rozświcie.*

## Rola młodzieży wiejskiej w odrodzeniu życia wsi

IX.

Jedną z bardzo wielu bolączek gospodarczego życia wsi — jest opłakany stan naszych dróg kołowych. W Polsce dobrych dróg kołowych jest bardzo mało. Najwięcej jest dróg tak zwanych „polskich" — to znaczy nijakich, a raczej bardzo dobrych do zatapiania w błocie wozów, do łamania w wybojach kół i rwania uprzęży, do mitrężenia czasu i sił końskich i ludzkich. Ale nie sposób na tem miejscu obszerniej mówić o znaczeniu dróg kołowych w gospodarczem życiu wsi. Musimy poprzestać na kilku tylko ogólnych powiedzeniach, a mianowicie:

Polska, jako kraj rolniczy, nie rozwinie dostatecznie swej gospodarki, jeżeli nie posiądzie gęstej sieci dobrych dróg kołowych. Jeżeli dzisiaj możemy stwierdzić wysoki poziom gospodarczy w innych krajach zachodnich — to jednocześnie musimy pamiętać i o tem, że w rozwoju gospodarczym tych innych krajów, olbrzymią rolę odegrała gęsta sieć dróg kołowych z kamienia zbudowanych i w dobrym stanie stale utrzymywanych.

Na zły stan dróg w Polsce składało się wiele przyczyn. Przedewszystkiem ta najważniejsza, że nikt o nie nie dbał, nikt się niemi nie opiekował, a nawet przeciwnie: za czasów zaborczych rządów rosyjskich — moskale uprawiali celową politykę utrzymywania w Polsce dróg w najgorszym stanie, miało to ich bowiem bronić przed pościgiem wrogich armij w czasie wojny. Najgorszem jednak było to, że i sama ludność o swoje drogi nie dbała i do dziś dnia nie dba. Zła droga była i jest traktowana przez ludność jako „dopust Boży" i pozatem nic więcej. Nikt i nigdy poważniej nie pomyślał nad tem, aby drogę gruntownie wyreperować i uczynić ją użyteczną, a przynajmniej możliwą do użytku. Tak zwane „szarwarki" były i są dotychczas bezmyślnem odrabianiem pańszczyzny. Nikt bowiem nie poczuwa się do obowiązków w stosunku do drogi, jest „niczyja" — z której jednak korzystają wszyscy, ale ci wszyscy razem wzięci nijak nie mogą zrozumieć tego, że o wspólne dobro wspólnie troszczyć się trzeba.

Obecnie wiadomem nam jest, że polskie władze państwowe i samorządowe coraz żywiej zaczynają troskać się o jakość dróg kołowych, że tu i owdzie budują z kamienia coraz to nowe drogi, ale wszystko razem wziąwszy, idzie bardzo ciężko. Rzecz jasna, że najważniejszą tego przyczyną jest zły stan gospodarczy kraju. Budowa drogi kosztuje bardzo dużo pieniędzy i świadczeń w naturze, zaś ludność, która ma te pieniądze płacić i świadczenia dawać, znajduje się w ciężkich warunkach gospodarczych. Ale to nie jest jedyna przyczyna. Jest jeszcze i inna przyczyna, a mianowicie ta, że ludność niechętnie, a niekiedy wrogo przyjmuje wiadomość, że czekają ją ciężary z powodu budowy drogi. A już niema co mówić o tem, aby sama ludność z tą inicjatywą miała wystąpić.

— Jakto? tyle wieków Polska była i jest i wystarczała taka droga, jaka jest — a teraz to co? Niech ten płaci i na furmanki jeździ, komu się szosy zachciało! — takie najczęściej daje się słyszeć zdania w okolicach, w których samorządy przystępują do budowy dróg.

---

## Na skrzydłach ptaka.

*(Ciąg dalszy).*

Tymczasem szły miesiące za miesiącami, a o Józku słuch zaginął. Powiadali ludzie na jarmarku, że do jakowejś szkoły wstąpił, że na tego majstra się szykuje. Byli też i tacy, co twierdzili z całą pewnością, że całkiem już o Marysi i Brzezinach zapomniał i w mieście będzie się żenił.

Trafił się taki przy kuźni przejezdny, co na wszystko się zaklinał, że zapowiedzi Józkowe słyszał...

Wprawdzie w niedzielę zaraz okazało się to bajką, bo organista czarno na białem Wojtkowej pokazał, iż Józek metryki ślubnej z parafji nie wyjmował, ale co się baby nie nagadały, a Maryś łez nie wylała — tegoby i nie zliczył.

Ciężka bo dola przyszła na Marysię: żartowali z niej chłopcy, że swatów przegania, a rutkę będzie siała i pod kościołem skończy, namawiały kumoszki, by za wójtowego syna szła, a nie tumaniła głowy po próżnicy.

Ale już najgorzej było w domu. Jak jej do tej pory nikt złego słowa nie powiedział — tak teraz i matka płakała, i ojciec raz po raz krzyczał, że wstydu nie ma, że za chłopa jej iść pora. Jeden brat ją brał w obronę, no i ksiądz proboszcz, który, gdy rozeźleni Szymonowie chcieli ją siłą za wójtowego syna wydać, ostro powiedział, że ślubu nie da.

— Jak się dziewczyny przed ołtarzem spytam, czy ma wolną, a nie przymuszoną wolę zamąż iść, a ona mi odpowie, że jej każą — a święte jej prawo mówić prawdę i wobec Boga nie kłamać — to co wtedy? Od

To też nic dziwnego, że budowa dróg idzie ciężko. Nic dziwnego, że i reperacja dróg o tyle tylko się odbywa, o ile jest nakaz z góry. Nic dziwnego, bo wszystko co pod presją jest odrabiane, robione jest źle. Dlatego też sprawa rozniecenia w umysłach obywateli świadomości znaczenia dróg kołowych w gospodarczem życiu wsi — jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Sprawa ta winna być tematem pogadanek, rozmów i dyskusyj na zebraniach wszelkiego rodzaju organizacyj społecznych — wiejskich, jakoteż poruszana być powinna w szkołach powszechnych i rolniczych.

Zorganizowana młodzież wiejska w swych organizacjach poświęca zagadnieniu temu sporo czasu. Na wieczorowych pogawędkach sprawa dróg jest tam żywo omawiana i dyskutowana. W parze z tą akcją uświadamiającą nie idą wprawdzie czyny w postaci budowy dróg kamiennych — ale na to młodzieży nie stać — idą zato czyny inne, gruntujące w rozumach młodzieży zdobytą świadomość o znaczeniu dróg dla wsi i kraju całego.

I tak: z 531 Kół, które złożyły sprawozdania za rok 1926 — 126 Kół urządziło wspólne wysadzanie dróg drzewami. Razem posadzono zgórą siedemnaście tysięcy drzew.

Cóż to znaczy?

Cóż to ma wspólnego z dobrym stanem dróg kołowych?

Droga z drzewami, czy bez drzew może być złą, albo dobrą.

I słusznie.

Tylko w tym wypadku nie o to chodzi. Chodzi przedewszystkiem o gruntowanie w rozumach młodego pokolenia wsi poczucia obowiązków w stosunku do drogi, o gruntowanie poczucia wartości czynów zbiorowych — a to już jest bardzo dużo.

A wreszcie droga bez drzew i z drzewami. Jeden z roczników sprawozdawczych Związku Młodzieży Wiejskiej w sposób treściwy tak to określa:

„Drogi drzewami wysadzone — to oznaka wyższej kultury kraju. To dowód, że naród ten kocha piękno. Że, idąc czy jadąc drogą, lubuje się drzewami, ich zielonością i kwieciem. To dowód, że naród ten rozumie, że im więcej w kraju swym ma widoków pięknych, tem piękniejszym i szlachetniejszym się staje. Ale nietylko to. Wysadzone drogi poza korzyściami duchowemi dają i korzyści życiowe, codzienne. W czasie letnich skwarów — cieniem nas obdarzają. W czasie śnieżnych zamieci — przed zbłąkaniem się nas chronią. Jeżeli to są drzewa owocowe — owocem swym nas orzeźwiają i karmią. Jeżeli miododajne — pszczoły miód z nich do uli nam znoszą."

A więc te tysiące drzewek posadzonych zbiorowym wysiłkiem dają wsi wielorakie wartości, o których była wyżej mowa i stają się jednem z posunięć naprzód ku odrodzeniu życia wsi. Główna zaś wartość nie tkwi w tem, że drzewa te stoją i rosną — wartość ta jest wtórną — najważniejszą zaś wartością jest to, że czyn ten nie został dokonanym z nakazu, ale ze zrozumienia wspólnego i ze zbiorowej dobrej woli.

A o to przedewszystkiem nam chodzić powinno, gdyż na tych a nie na innych podwalinach mocno oprzeć się może odrodzenie życia wsi.

*Józef Niećko.*

(C. d. n.)

---

ołtarza wolna odejdzie, a wstyd na starych ojców spadnie.

Szymona aż rzucało ze złości, gdy z plebanji szedł.

Do księdza biskupa ze skargą na proboszcza pójdę! Widziane rzeczy, od początku świata tak było, że rodzice dzieci żenili, a teraz nowe porządki — krzyczał, gdy do domu wrócił i wydziwiał, że ksiądz zamiast dziewusze, jak się patrzy nagadać, a jemu jeszcze doradzić, by jej boki pasem posmarował, to powiada — ślubu nie dam!

Naschodziło się sąsiadów i kumoszek, głowami kiwali, ale nic nie poradzili, bo jak — kiedy ksiądz ślubu dać nie chce? A Marysi coraz ciężej było na duszy...

— Chyba rację mieli Wójtkowo — zwierzyła się raz Kachnie - przyjaciółce, — że mnie Józek urzekł. Nietylko mi wciąż stoi przed oczami i cobym nie robiła, to mi się zawsze przypomina jak on to gadał, jak gwizdał, albo śpiewał — niema nocy, by mi się nie śnił.

Kachna pokiwała głową:

— Może też ci co i zadał.

— A już najbardziej trapiła ją myśl, czy on też o niej pamięta, bo może naprawdę o innej już myśli...

— A mówiłaś, że ci poprzysiągł.

— No tak, jak miał już odjeżdżać, odprowadzałam go kawałek i gdyśmy figurę mijali, stanął i powiedział:

— Przysięgam ci, Maryś, że po ciebie wrócę, a ty mi przysięgnij, że będziesz czekała.

— No widzisz, to i grzech nawet wątpić.

— Tak mi i ksiądz proboszcz powiedział, ale zawsze ciężko. I listu nie pisze, bo tatuś zakazał.

# Skarby morza.

*(Ciąg dalszy).*

Znacznie okazalszy od śledzia wątłusz odznacza się też większą od niego płodnością, gdyż jeden ikrzak o metrowej długości, zawiera do 9 miljonów ziarn ikry. I jego także poławiają masowo, podobnie jak śledzia, jest bowiem równie pożyteczną dla człowieka rybą. Mięso wątłusza łapie się łatwo w płaty, a według tego, jak zostało przyrządzone, otrzymuje rozmaite nazwy. I tak świeże niesolone zowie się kablionem, solone laberdanem, solone i suszone na skałach klipfiszem, a niesolone i na żerdziach suszone na powietrzu — sztokfiszem. Z wątroby uzyskuje się tran, używany jako środek leczniczy. Dla mieszkańców dalekiej północy stanowi ta ryba, żyjąca tam licznemi stadami, główny pokarm, zarazem smaczny i tani. Na połów wątłusza, szczególnie w okresie jego tarła, wyruszają też duże floty rybackie, a słynna mielizna koło Nowej Fundlandji dostarcza ich rok rocznie miljonami.

Ikra wątłusza, ceniona w handlu dla swe-



*Rybacy — stary sztych angielski.*



*Połów ryb na rzece — według starego sztycha angielskiego.*

go dobrego smaku, używana jest również jako przynęta przy połowach sardynek, gdyż ostrożne te rybki nie wpadają naoślep w ręce człowieka i trzeba je dopiero zwabiać podstępnie.

Szczególnie wybrzeża Francji znane są z obfitości sardynek, a głównem zatrudnieniem tamtejszej rybackiej ludności są właśnie na wielką skalę prowadzone połowy tych drobnych rybek. Okręty używane w tym celu nie odznaczają się wielkiemi rozmiarami, a suną cicho i lekko po morzu, żeby nie płoszyć ostrożnego stada. Sieci zarzucone na sardynki mają przeciętnie 100 m. długości i są wiązane z niebieskich sznurków, by je trudniej było zauważyć. Po zatopieniu sieci, wśród ogólnego milczenia, które jest głównym warunkiem po-

---

— Widzi mi się — z powagą zaczęła Kachna — że skoro on tak wciąż koło ciebie stoi, to znaczy, że ciągle o tobie myśli. Tak mi to babusia mówiła, że jak się dwoje kocha, a wzajem siebie widzą, to znaczy wiary sobie dochowają.

— Dałby to Bóg — westchnęła Maryś, wznosząc błękitne oczy ku niebu — jużem się Panience Częstochowskiej ofiarowała, że kompanją pieszo pójdę na Jasną Górę, jeśli mnie Józek nie zapomni. — Już on sumieniaby nie miał przysięgę złamać i samą mię ostawić, ale Bogiem, a prawdą, to czasby już był mu się pokazać w Woli.

Tymczasem płynęły dni i tygodnie, płynęły i łzy z Marysinych oczu, i gorące jej modlitwy.

Aż przyszła wiosna w swej krasie królewskiej, w zapachu rozkwitłych czeremch i bzów, w śpiewie skowronków, słowików.

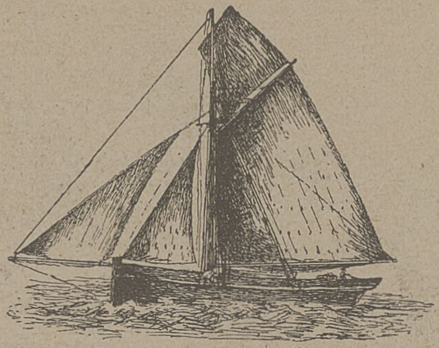
Było niedzielne popołudnie. Po nabożeństwie wszyscy już powracali i gwarzyli na przyzbach, grzejąc się z lubością w słonku. Dzieciaki dokazywały po sadach. Nagle w ten rozgwar wiośniany wpadł jakiś obcy głos — chrapliwy, warczący — jakby młockarnia, albo jakaś inna maszyna. Poczęli rozglądać się wszyscy, skąd w niedzielę taki trzask roboczy idzie, aż dzieciaki, co to oczy mają najbystrzejsze, poczęły krzyczeć i palcami pokazywać sobie na niebie jakiś punkt ciemny. Takiego dziwu nie widziały jeszcze.

— Ptak, nie ptak?

Coraz był bliższy, większy i coraz głośniej warczał.

— Ratujcie wszyscy święci — zawrzasła nagle Wojtkowa — to nic, tylko ten smok po Marysię!

(Dokończenie nast.) *A. Poboż.*



*Statek rybacki z roku 1840.*

myślnego wyniku połowu, jeden z rybaków staje w tyle okrętu i sieje na morze przygotowaną w beczkach ikrę wątłusza, nasoloną i zmieszaną z piaskiem dla obciążenia. Jest to przynęta o ostrym zapachu szczególnie lubiana przez sardynki, które rzucają się na nią ze wszystkich stron i zahaczają skrzelami o oka niewidzialnej dla nich sieci.

W licznych fabrykach na wybrzeżu oczyszczają następnie sardynki i przyprawiają według odwiecznej recepty, a mianowicie nasalają je, gotują, suszą, zatapiają w oliwie, znów nasalają i suszą, a wreszcie układają w puszki blaszane, zalewając najlepszą nicejską oliwą.

Tak przyrządzone, dopiero po roku ukazują się w handlu, gdyż dopiero w tym czasie nabierają owego niezmiernie delikatnego smaku, tak powszechnie cenionego.



*Nowoczesny trawler rybacki.*

Wybrzeża Anglji i północnej Francji znane są znów z połowów, również tłumnie w pewnych okresach przypływających makreli, a wybrzeża morza Śródziemnego z wiosennych masowych inwazyj tuńczyków. Wogóle każde wybrzeże obfituje w jakieś specjalne gatunki ryb, które tam w wielkich ilościach sezonowo się pojawiają i dostarczają mieszkańcom dobrego zarobku. Bywają jednakże lata bardzo niekorzystne dla połowów, jak np. rok 1816 w Norwegji, w którym ani jeden śledź się nie pokazał i mieszkańcy, żyjący tam głównie z tej ryby, marli z głodu. Są to jednakże rzadkie wypadki, gdyż ilość i rozmaitość ryb morskich jest tak ogromna, że jak nie jeden to drugi gatunek napełni sieci rybaków i zabezpieczy byt ich rodzinom. Z najobficiej poławianych wymienimy tu jeszcze powszechnie znane szproty i okazowe łososie, a warto też popatrzeć się bliżej na olbrzymie potwory mórz północnych — na wieloryby.

Te pływające gmachy przewyższają swym ogromem wszystkie inne zwierzęta, dorastają bowiem do 22 m. długości przy 13-tu metrowym obwodzie tułowia. Skórę mają nagą, pod nią zaś potężny pokład tłuszczu, zabezpieczający je przed zimnem i zmniejszający ciężar właściwy ciała. Dla tego to tłuszczu głównie i dla fiszbinów, t. j. listw rogowych, osadzonych pionowo na podniebieniu i w szczęce górnej olbrzyma zamiast zębów, były one zdawna przedmiotem połowu północnych państw nadmorskich, a w szczególności Norwegji i Islandji, które do dzisiaj ciągną z nich




*Prawdziwy las statków rybackich na postoju w jednym z portów szkockich (Anglja).*



*Mieszkańcy morza: rekin - tygrys widziany z boku.*

olbrzymie zyski. Dawniej walka z wielorybami była trudniejsza, gdyż t. zw. harpunnicy podpływać musieli bardzo blisko do ciała potwora, by rzucić w niego harpunem, t. j. specjalnym nożem, przytwierdzonym wraz z rączką do sznura i roztwierającym się w ranie.



*Zakrzywione zęby rekina - tygrysa.*

Trafiony olbrzym, zanurzając się momentalnie, pociągał nieraz za sobą w głębiny całą łódź wraz z załogą, która zaskoczona gwałtownym ruchem zwierzęcia niedość szybko zdołała rozwinąć sznur harpuna. Obecnie większe okręciki, wyjeżdżające na połów, zaopatrzone są w armatkę, wyrzucającą na większe odległości harpun, zaczepiony na linie stalowej, która rozwija się lub zwija na kołowrocie w miarę ruchów zwierzęcia. Niekiedy dopiero kilka uderzeń harpunem kładzie kres silnemu życiu potwora, a często też pociski bywają zatruwane. Złowionego wieloryba przyciągają następnie do ogromnych okrętów - fabryk, na których zostaje odrazu w całości przerobiony. Przedewszystkiem jeszcze w wodzie tną na nim skórę spiralnie od głowy do ogona, a specjalne maszyny na okręcie odrywają i ciągną taki pas olbrzymi wraz z tłuszczem na pokład. Jeden duży wieloryb waży do 84.000 kg. i dostarcza 45 tysięcy kg. tłuszczu. Mięso, jelita i kości jego, przerabiają na mączkę dla karmienia trzody chlewnej, a fiszbiny znajdują w przemyśle rozległe zastosowanie. Pozatem we wnętrznościach wieloryba znajduje się gruczoł, ważący nieraz do kilku kilogramów o bardzo silnym i miłym zapachu t. zw. ambra, która jest bardzo poszukiwana w kosmetyce, a jeden jej kilogram kosztuje do 5.000 dolarów.



*Ogromny zielony żółw morski, złapany siecią.*

*Janina Rybczyńska.*

(C. d. n.)

---

# Ksiądz Piotr Ściegienny.

*(Dokończenie).*

Dalej bulla wzywa do czynnej miłości bliźniego, do daleko posuniętej solidarności i wzajemnej pomocy. Konieczność współpomocy ilustruje w opowiadaniu o losach wsi, do której przybyli złodzieje i po kolei ograbiali gospodarstwa, bo nikt nikomu nie pomagał. Wreszcie, jak później ocaleni postanowili wspólnie im się przeciwstawić — i nietylko sami, ale zorganizowali kilka wsi i miasteczek ku wspólnej obronie i złodziei przepędzili. Ilustrując w tym przykładzie niedolę sobków — wzywa do wspólnej obrony nietylko mienia, ale wszystkich interesów i spraw — a głównie do wyzwolenia się wspólnemi siłami z pod przemocy możnych. Tłomaczy, że wszelką przemoc, pańszczyznę i płynące stąd krzywdy wymyślili źli ludzie na krzywdę słabszych. Wzywa do rzucenia przemocy w imię praw boskich i tak tłomaczy powstanie warstw szlacheckiej i chłopskiej: „Bóg stworzył człowieka, osadził go na ziemi, przeznaczając ją dla niego i wszystkich ludzi; pozwolił im używać wszystkich płodów ziemnych, zdobywanych pracą. Ale człowiek nie płacił Panu ani za ziemię, na której żył, ani za płody ziemi, któremi się karmił. Człowiek mógł iść, gdzie mu się podobało, robić co chciał, byle bez obrazy bliźniego; człowiek był taki wolny, jak wolnym jest teraz ptak. Później silniejsi zabrali słabszym ziemię i przywłaszczyli ją sobie; potem jakgdyby ze swej własności wydzielali biedakom cząstki przywłaszczonej niesprawiedliwie ziemi i kazali pracować na siebie na pańszczyźnie i dawać daniny, płacić czynsz, podatki. Widzicie, dzieci moje, że nie Bóg ustanowił pańszczyznę, czynsze, podatki, dziesięciny i wszystkie wogóle powinności, ale ci, którzy byli silniejsi i zamożniejsi; źli i surowi ludzie nałożyli je na słabszych i biedniejszych, dobrych i spokojnych, jak jarzmo na szyję wołu, i teraz przy pomocy was samych zmuszają was do tych ciężarów.“

„Wszystko, co stworzył i urządził Bóg, jest doskonałe i sprawiedliwe; wszystko zaś, co wymyślili później ludzie na zgubę bliźnich,

jest niesprawiedliwe. Wszystko, co sprawiedliwe, to powinniście wy, dzieci moje, święcie zachowywać, a co niesprawiedliwe, tego nie powinniście znosić."

W bulli tej streszcza Ściegienny cały swój program przebudowy, a więc powiada chłopom: „Nie wierzcie, że Bóg wprowadza królów na trony, ażeby ich ludzie słuchali, to jest kłamstwo i fałsz. Królowie są największymi złodziejami i rozbójnikami, a złodziejów i rozbójników nie stworzył Bóg — oraz nikt ich nie powinien słuchać".

Wzywa mieszczan i żołnierzy do solidarności z ludem wiejskim i do wspólnego powstania przeciw ciemiężycielom: — „niech biedny broni biednego od wrogów" — to jest wezwanie do solidarności całego ludu pracującego.

Właściciele ziemscy mają zwrócić chłopom ziemię i wolność — nie żądając za to żadnej zapłaty. A gdyby dobrowolnie oddać nie chcieli, trzeba im wziąć siłą, a z tego wyniknie wojna.

I jakkolwiek w innem miejscu mówi, że Bóg się wojną brzydzi, bo wojnę wymyślili królowie i panowie, by osłabić i łatwiej potem obdzierać lud, to jednak ta wojna będzie miła Bogu i uzyska Jego błogosławieństwo, a ludowi zapewni na zawsze szczęście — bo będzie sprawiedliwa i ostatnia. W tej wojnie stanie lud polski z ludem rosyjskim przeciw panom polskim i rosyjskim. Tu nawołuje do solidarności międzynarodowej: „Bóg, Stwórca nieba i ziemi, póty nie ześle wam szczęścia, dopóki nie porzuci królów i panów i nie będziecie żyli w zgodzie pomiędzy sobą."

Na zakończenie wyznacza odpusty i błogosławieństwa tym, którzy przestaną pić wódkę. Za cenę szczęścia w życiu zachęca do garnięcia się do nauki czytania i pisania. Udziela odpustu tym, którzy wyraźnie bullę przepiszą i podadzą innym, albo ją nieumiejącym czytać — odczytają. Wreszcie najsurowiej zakazuje, ażeby bulli tej nie pokazywać, ani o niej mówić: „szynkarzom, lokajom, pisarzom, ekonomom, żołnierzom, obcym organistom i księżom, by zawczasu nie wywołać prześladowania". Spodziewam się, dzieci moje miłe, włościanie i mieszczanie, że wykonacie moje rady i polecenia, które wam daję tutaj i zachowując ciszę i pokorę, będziecie się szykowali do wielkiej zmiany, która wkrótce nastąpi ku chwale boskiej, a ku waszemu szczęściu. Amen".

Bulla ta wywarła ogromne wrażenie na chłopów i działalność ks. Ściegiennego zaczynała skupiać wokoło niego masy chłopskie. Ale uniesiony początkowem powodzeniem, bez przygotowania chce przystąpić do powstania, które wyznacza na koniec października 1844 r. Nie przygotował broni, — ani zresztą ludność chłopska nie była dostatecznie jeszcze zorganizowana w całym kraju. Kiedy w lecie pod Kielcami urządzał zgromadzenie — został aresztowany.

Gubernator kielecki wydobywa podstępem od naiwnego idealisty najważniejsze tajemnice całej akcji i odsyła go na śledztwo do Warszawy. Ściegienny zostaje skazany na śmierć i ułaskawiony — zesłany do kopalń na Sybir. Tam doczekał się powstańców z 1863 r. W 1867 r. wraca do kraju, boryka się z nędzą — wreszcie zostaje kapelanem szpitala w Lublinie i umiera w 1890 r. Umiera, nie zmieniwszy swych zapatrywań i wierząc, że przez powstanie z dziś na jutro zdołałby zmienić ustrój Polski i zaprowadzić ład równości i miłości bliźniego.

*E. Frelkowa.*

---

# Gawędy karnawałowe.

„W sieni dół —
A przed sienią górka,
Spodobała mi się
Sołtysowa córka".

— „Sól zdrożeje" — jak mówi przysłowie, gdy taka ochota do żeniaczki będzie, jaka się przejawiała w naszym „Siewie" jeszcze het przed adwentem... Chciałbym i ja do tych „wesołych kłopotów" dorzucić na ogień drewien parę. Chciałbym jednak powiedzieć raczej, jak to dawniej bywało i jak się do żeniaczki odnosili... Zachowały się różne wierzenia, zwyczaje i t. p., które ze swych stron, z Mazowsza, podaję.

Okres karnawału — od Bożego Nar., ściślej od św. Szczepana — do postu, a też raczej do ostatniej niedzieli zapustnej — to czas zabaw, zalotów, wesel... Bo i prawda. Na wsi w tym czasie już po młócce, niema wielkiej roboty; ludzie, jak to mówią, leżą za piecem. Jest więc czas na to, aby godnie, po gospodarsku, po wsiowemu wyprawić wesele córce, czy synowi. Mrozy spore, więc pierzyny się grzeją; panny czekają — kawalerzy jeżdżą po wywiadkach — słowem, gdyby tak liczyć, to najwięcej weselisków — w karnawale! Wyczekiwany to czas...

Już w wilję do Bożego Nar. — dziewczęta po wieczerzy wylatają na „dwór" i nasłuchują pilnie: w której stronie pies zaszczeka, z tamtej strony „wymarzony" przyjedzie... Ponoć lepiej, gdy tak idącą na pasterkę dziewoję pies ukąsi, to wróżba zamążpójścia rychłego, bodaj w tym karnawale. Niema strachu o ranę zadaną ukąszeniem — „do wesela się zagoi"... Chłopcy znowu w tym dniu wylatują na otwarte pole i

hukają: „Hop! hop! hop!" — potrzykroć we wszystkie strony świata, a gdzie się echo odezwie — tam żona...

Św. Szczepan, jak rzekłem, otwiera karnawał, gdyż Boże Narodzenie jest świętem rodziny i poza „ścionki" chałupy nikt dalej nie chodzi, chyba, że do kościoła, a mniejsza „łoksina" po kolendzie łazi... Młodzi kawalerzy w św. Szczepana urządzają „Herody", lub wespół z dziewkami urządzają chodzone od chałupy do chałupy po wsiach „wesele krakowskie" ze śpiewami i tańcami.

Najbardziej spodziewają się wyjść zamąż w karnawale panny. Przez całuśki okrągły rok wzdychają do niego; gdy ta chwila nadejdzie, nie tracą nadziei... Kiedy nie wyjdzie, to nie wyjdzie — w karnawale najprędzej. Bodaj dostać „choć o jednem oku (mowa o przyszłym mężu), aby w Nowym Roku" — mawiają se skrycie. Jest nawet takie przymówisko, że dla dziewczyny, o ile jej się nie trafia mąż w innym czasie — usprawiedliwionem jest, bo dla niej koń jeszcze nie urósł, zaś w karnawale i źrebak jest „dorosłym" koniem; do ślubu powiezie...

Każda ponoć czuje „wolę bożą" w karnawale; smaruje se podobno (takie słuchy chodzą) pod nosem miętą, by prędzej „rozebrało" chłopaka. Cóż na to poradzić?... Gdyby kto myślał, że plotkują, to niech się przekona z tej „piośnecki", śpiewanej w „kółku" na zabawach:

„Idzie panna przez wieś —
I mówi różaniec,
Żeby jej się dostał:
Jaki oberwaniec"!

Przejawia się to także nawet w kolendach, które przerabiają nasze „ślicnotki" na swoją modę, wyganiając:

...„Na Kubę, na Maćka i Kadźmirza,
By wstali czemprędzej... i do pacierza"...

Zajrzałem do kantyczki i przekonałem się, że powinno być: „mówić pacierza". Ale co im szkodzi tak zmienić? Oznacza to, żeby wywołani dawali na zapowiedzi.

I widocznie te tęskne śpiewanki zniewalają dorosłych kawalerów lub „jesce gdowców", że majstrują około sań i chomątów — i we czwartki, kiedy panny najbardziej się spodziewają przyjazdu swatów — wyruszają na „wywiadki", czyli zaloty .

Nie mogę się powstrzymać od podania wesołego epizodu z takich wywiadków w jednej wsi okolicznej.

Do jednej panny — nawiasem mówiąc nie ładniej, choć bogatej,— która już parę karnawałów przesiedziała, jednego wieczoru słychać, z brzękiem, szczękiem, śpiewami, zajechała parada cała na wąsągach (sanie z bryczką) na podwórze. Rety boskie! Jaki-ci uwijantus w chałupie! Zamiatanie, sprzątanie, ustawianie stołków... Jako-tako pouprzątano, by było schludniej — czekają, kiedy się też zjawią te swaty! Niepodobna, żeby już tak długo marudzili na podwórzu. Nawet się ciszej w obejściu jakoś zrobiło... Wychodzi ojczysko — patrzy — wrota i ode drogi otwarte, i od pola: pustka jednak na pdwórzu. Wyszedł za stodołę śledzić, i stwierdził, że to na polowanie se chłopaki pojechali przez jego podwórze... A może... w żartach, bo to w czwartek było na jałowe „wywiadki"?

Do dziś niewiadomo, kto to nawet tam jechał. Pozostała tylko legenda.

Bywają przecież i wywiadki, zakończone zaręczynami, a potem weselem.

O zwyczajach weselnych kiedyindziej, bo to temat sam w sobie.

(Dok. nast.)

## Jeszcze Koleżanki mają głos!

### Upór Koleżanek w swojej obronie.

Skaranie boskie przysło na nos cy co, i w „Siewie", i w Kole—wszyndzie, gdzie sie rusyć, słychoć biadania: oj te kobity, te kobity, gdzie ino któremu co sie nie udo, abo, joko panna go nie chce, już zaroz bij zabij na bidny naród niewieści. Nic tyż dziwnygo, ze choć cirpliwo jezdem z natury, ale złość me zebrała okrutno, a zwłasca po przecytoniu „Niewesołych kłopotów" kol. Grysia, i jak umię, ale postanowiłam do „Siewu" napisać i stanąć w obronie koleżanek. Chcioł kol. Gryś i odpowiedzi koleżanek, to ją mo. Ale muse dodać, ze kol. Gryś to pewnikiem jest melankolik z urodzynio, kiej mu tak niewesoło na świecie.

Ale bo przyznojcie sami moi drodzy, cy moja w tym wina ze mi sie Walek Bartuzelów nie podoboł, bo zyzowaty, abo Franek z Mogilni, co gębe otwiro, jok wrota od stodoły, kiej sie cymu cuduje, ze sie ludziska z niego pośmiewoją.

Kol. Gryś narzyko, ze kolezanki chłopców zwodzą. Aha! to moze wybyście nos zwodzić chcieli, oj, niedocekanie wase! Nie darmo ostrzygo nos piosynka:

„Z tamty strony rzyki,
Stoją trzy krzyziki,
A chłopokom nie wierz,
Bo to cygończyki.
Chłopokowi nie wierz,
Choćby nojlepsymu,
On cie wypróbuje i powi drugiemu..."

A moja stryjno z Dobronia zawsze godają: „Ej, dziuchy, jo wom mówie, nie wierzta wy zanadto chłopokom, bo óny wom ładnie godają, a na wasą zgube lecom". Zmartwiłam sie i pytom: jak to stryjno żodnymu, ale przecieć jednemu kiedyś muse dać wiare? A stryjna swoimu Jendrkowi zawierzyli? „Jo mu ta do ontarza nie wierzyłam, on sie żynił, z ojcami godoł, a jo za stodołe uciekałam". Myśle, ze stryjno pewnikim nie bez kozery tok gadają, a wierzyć im mozno, bo kobita som mądro i doświarczono.

Mówią, ze kobity są płoche, ze ino o strojach i zobawach myślą i t. p. Nieprawda, tak źle na wsi nie jest (o miastach nie mówie). Lubię się zabawić, toć nie grzych przecieć, jeśli nima obrozy Boski i od tego młody jest człowiek, aby sie bawił, a jo wom, Koledzy mówię, ze przycyną płochości kobit jest Wasa zazdrość i egoizm. Jok juz mos narzeconygo co ci na żodnygo innygo spojrzyć niewolno, a Boże broń uśmiechnąć się mile, bo już żółć zaliwo. A cóż to za podległość — niewolnica cyjo jezdem, cy co kiej się zaręcyłam? Abo i w nosym Kole, kiej ino przy zgodoniu wspomni która (w niewinny myśli) kolegów z Centrali, to nasych chłopoków juz zazdrość chwyto.

— Aha podoboli Wom sie koledzy z Warsiawy. Widziołem na Dozynkach, jok Zośka świdrowała ocami kol. Redaktora — powiodo Władek.

— A ty Jogna wybij se z głowy kol. sekretarza Związku, bo on juz zeniaty. Patrzojta, jak to shardziały od ty Spały, godoć z namy nie chcom. „Warsiawskich" chłopoków i studyntów wom sie zochciwo bestyje, ale ony i tok na wos nie patrzą.

Tok to sypią sie na nos jok grod niesprawiedliwe słowa, ze to bez zazdrość. Ze nom sie koledzy z Centrali podobali, toć nie dziwota, choć ucone, ale przyocipne, nie hónorne, do kuzdygo sie odezwią, a przytem i na urode skarzyć się nie potrzebują (choć łysieją zawcześnie).

Chłopy tyz zbytkim stałości nie grzeszom, jok to mówią: „przygania kocioł garnkowi"... Niedarmo to męskom stałość porównujom do zwiwnygo puchu dmuchawca, co tok ładnie Stachiewic namalowoł. Mocie Wy na nos sposoby, momy i my na wos śtuki, przy pomocy których za nos wos wodzić mozemy. Zocnijcie reformy od siebie, to i my sie poprawimy, a tok to skoda godać po próznicy.

Jesce trocha co do ucęscania do skół rolnicych. Kol. z Rydzyn nazywo nos „kocmołuchamy" i wielgim głosem nawołuje, aby naukę gospodarcą zdobywoć. I tutaj musę stanąć w obronie koleżanek. Niech koledzy nie myślom, ze my nie rozumimy znocenia tych skół, ze nie gorniemy sie do nich. Nie kazda ochotnieby pojechoła i nie roz molestuje o to matusie, cóz kiej nie tok to łatwo, jak się zdaje złomać uprzedzenie ojców. „Jak nie bydzies mioła tysięcy to z i tą skołą nikt cie nie bydzie chcioł" — pedajom. Darmo przekunywać, nie wierzom, choć mają piniądze, do skoły nie chcą posłoć. I tutej jest niezupełnie nosa wina. Gdyby postanowili nie zenić się z taką, co skoły gospodarcy nie skończyła, napewno ojceby nos prędzy posłali, bojąc się, aby córki rutki nie sioły. Niech Koledzy pokozą, ze chcom mieć dzielne zony - gospodynie, a o bogocki, lecz bez oświaty nie dbajom. Dotąd tok nie jest, bo u ty panny nojwiększy ścisk, któro nojwiększy majątek dostonie. Prowde godoją koledzy: niech sie zenią kółkowice z kółkowickami, bo wtedy nie som strocyni lo Koła. Za przykłod moze służyć kol. prezes Koła w Mogilni, Kmicicem przezywany (nie bez kozery, ale nie chce nic godoć, bo powiedzom, ze plotki ozsiwom), który zeni sie z sekretarką Koła ze Ldzania. „Szczęść Wam Boze"! Dopiro to bedzie robota we wsi. Kol. Józek z Rydzyn powiodo, ze tylko sie z kółkowickom ozyni, zobacymy, cy słowa dotrzymo. Norozie wygodołam wszystko, co mię bolało i zaroz me złość troche opadła, jako, ze to zawse lzy kiej jom sie wyładuje.

Pragne, aby to moje moze niebardzo udotne pisanie nie posło na marne i na drugi roz niech o nos Koledzy tok źle nie sądzom, bo nam wielką wyrządzajom krzywde, któro nos boli, jako ze niesprawiedliwość nom sie dzieje.

*Hanka.*

# Kolega w obronie koleżanek.

W Nr. 50 „Siewu" kol. Stefanowiczówna nawołuje koleżanki do energiczniejszej pracy społecznej, szczególniej te, które ukończyły szkoły rolnicze. Tak, większość koleżanek, wychowanek szkół nie idzie po linji wytkniętej w szkole, nietylko do pracy społecznej, ale i do wzorowego prowadzenia własnych gospodarstw.

Ale tu chcę stwierdzić, że w tem bezpośrednio nie są całkiem winne koleżanki — a inne ku temu przyczyny — a mianowicie: koleżanki do szkół idą najczęściej jako niezamężne, a po powrocie, jako takie — nie mają w gospodarstwie prawa decyzji, gdyż mają go rodzice — nie mogą więc wykorzystać zdobytej w szkole nauki i zastosować jej w życiu domowem, ponieważ najczęściej rodzice i rodzeństwo przeszkadzają w tem, a

skoro są przeszkody, wówczas koleżanka taka opada na duchu i poddaje się otaczającej ją atmosferze z oczekiwaniem „wolności" (przez zamążpójście), kiedy będzie mogła sama zdobytą wiedzę wprowadza we własnem gospodarstwie. O ile takiej koleżance trafi się mąż, który ją zrozumie w całej pełni, to sprawa pójdzie dobrze, natomiast, jeżeli mąż jest innych myśli, a koleżanka ma za mało wpływu, to musi mu ulec, a zdobyta w szkole wiedza wysunie się z pamięci, tembardziej, że życie w małżeństwie, samodzielne przy dodatku różnych niedomagań jest inne, jak w panieństwie, kiedy tętno kierunku gospodarstwa trzymają rodzice.

Następnie jest również i taka przyczyna, że koleżanki, idąc do szkoły, nie są należycie przygotowane, są zbyt zżyte z panującem jeszcze zacofaniem i brakiem chęci do postępu i kultury. W szkole jest inne życie, inna nauka, która nieraz jest wtłaczana w te nieprzygotowane umysły i mimo, że umysł taki przyswoi sobie tę naukę i zapał do niecenia tej wiedzy po powrocie ze szkoły, to jednak przy pierwszych napotkanych trudnościach następuje oziębienie, a nawet zniechęcenie i to są przyczyny, że koleżanki niewiele robią.

Uważam, że na te przyczyny powinny baczną uwagę zwrócić Koła Mł. i podjąć energiczną akcję w kierunku uświadomienia koleżanek i wpajania w nich potrzeby zmiany sposobu życia domowego, jak również zmiany tej, aby koleżanki po wyjściu zamąż nie opuszczały szeregów społecznych i nie zasklepiały się w kółku swej rodziny. Wszak potrzeba nam wzorowych matek i gospodyń. Dotychczas bardzo mało mamy kobiet w organizacjach starszego społeczeństwa, a to jest bardzo smutne, bo wzorowemu i postępowemu gospodarzowi potrzebna jest takaż gospodyni.

*Staw.*

WPŁACAJCIE SKŁADKI CZŁONKOWSKIE!

# Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

## ROZWÓJ KÓŁ I ZWIĄZKÓW MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W WOJ. KIELECKIEM:

### UTWORZENIE O. Z. M. W. W PIŃCZOWIE.

Zbiorową wolą Kół Młodzieży W. na Zjeździe Organizacyjnym w dniu 30.X. ub. r. został powołany do życia Okręgowy Związek Mł. Wiejskiej pow. Pińczowskiego. Wskutek nader nieprzychylnych warunków komunikacyjnych, właściwych tylko temu terenowi, dopiero w dn. 7 grudnia ub. r. Zarząd mógł rozpocząć pracę i ukonstytuować się w następującym składzie: Henryk Sokołowski — przewodniczący, Feliks Smuła — zastępca, Kazimierz Jaklewicz — sekretarz, Antoni Oracz — skarbnik, Stanisław Starościak, Janina Orłówna, Stanisław Noga — członkowie. Narazie pracę instrukcyjną chętnie podjęli sami członkowie Zarządu O. Z. M. W., dzieląc w tym celu teren 30-tu Kół Mł. na rejony do obsługi i lustracji.



*I Walny Zjazd Organizacyjny Związku Młodzieży Wiejskiej pow. Pińczowskiego w Kazimierzy Wielkiej dnia 30 października 1927 roku.*

Siedzibą Okręgu pozostała Kazimierza Wielka, jako najbardziej odpowiadająca (geograficznie) dzisiejszemu skupisku Kół.

Zarząd przystąpił z dużym rozmachem do pracy, aby corychlej odrobić zaniedbanie w porównaniu z innemi powiatami. Powiat Pińczowski, pomimo tego, jest jednym z ruchliwszych terenów, a w dużej mierze stan ten należy zawdzięczać miejscowemu nauczycielstwu, które bierze dość żywy udział w pracy społecznej. Pracownikom tym przewodzi niejako przypomnienie Minasowicza:

*„Takich nauczycieli świat chwalił i chwali,*
*Którzy, ucząc, czynili — czyniąc, nauczali".*

*J.*

## Z OKRĘGOWEGO ZJAZDU ORGANIZACYJNEGO ZW. MŁ. W. POW. STOPNICKIEGO.

Ruch młodzieży wiejskiej w woj. Kieleckiem wzmaga się z każdym rokiem, z każdym miesiącem. Powstają coraz to nowe Koła, a te znów organizują się w Okręgi. Ale nietylko ilościowo rozrasta się ruch młodzieży wiejskiej, ale i jakościowo. Dowodem tego był wojewódzki Zjazd w Kielcach, gdzie nastrój i dyskusja wskazywały na duże wyrobienie młodzieży w Kołach.

Niedaleki już jest czas, kiedy w każdej wsi woj. Kieleckiego będzie Koło Młodzieży, a w każdym powiecie Okręgowy Zw. Mł. W. Podkreślić przytem należy, że organizowanie się młodzieży i Kół powstaje samorzutnie, pod naciskiem potrzeb, wynikających ze zrozumienia gromadnego życia.

W taki samorzutny sposób młodzież pow. Stopnickiego zorganizowała dnia 20 listopada 1927 roku Okręgowy Związek Mł. W. Młodzież na tym terenie oddawna już tu i owdzie pracowała w Kołach, jednak dopiero z chwilą przybycia do powiatu instruktora kol. Władysława Soi — rozpoczął się ożywiony ruch wśród młodzieży wiejskiej. Tłumaczy się to tem, że pragnienia i chęci organizowania się młodzieży, nurtowały w ich sercach i umysłach, ale brak wskazówek utrudniał urzeczywistnienie tych marzeń. Kol. Soja potrafił to uczynić, a pozatem i obojętnych zdołał swym zapałem i umiłowaniem pracy zapalić do roboty — tak, że Zjazd był wielką manifestacją młodzieży wiejskiej i mobilizacją do nowego życia. A uroczystość miała tem większe znaczenie, że przybył na nią gospodarz powiatu, p. starosta Plenkiewicz wraz ze swą małżonką i córeczką, którzy przez cały prawie czas obrad przysłuchiwali się uważnie sprawozdaniom, referatom i dyskusji. Świadczy to o dużem zainteresowaniu się p. starosty ruchem młodzieży wiejskiej i o zrozumieniu jego znaczenia dla życia wsi. To też p. starosta i p. starościna darzą wielką życzliwością młodzież wiejską i nie skąpią wszelkiej pomocy w pracach Kół Młodzieży. Młodzież umie być wdzięczną. Witano i żegnano zacnych gości szczerze, gorąco — jak tylko potrafi młodzież chłopska.

Taki stosunek p. starosty do Kół Młodzieży Wiejskiej stwarza dobrą podstawę do prac i rozwoju Okręgowego Związku i niewątpliwie wybrany Zarząd O. Zw. Mł. W. potrafi wykorzystać tę sytuację.

Nauczycielstwo, mimo ciężkich warunków, również nie skąpi czasu i wysiłków, aby przyczynić się do wzmożenia działalności Kół. Wprawdzie na Zjeździe narzekano na niektóre jednostki z pośród nauczycielstwa, ale były to wyjątkowe wypadki, przyczem zarzuty wynikały raczej wskutek nieporozumienia, niż ze złej woli nauczycieli. Niewątpliwie obecnie już niema takiej wsi, gdzie nauczyciel nie współpracowałby z Kołem, rozumiejąc, że byłoby grzechem społecznym odrzucać współpracę z tymi, którzy pragną lepszego jutra dla wsi i którzy pragną szlachetniej i kulturalniej żyć.

Duchowieństwo jedynie zamyka oczy na gromadny ruch młodzieży wiejskiej i pragnęłoby widocznie, aby wieś po dawnemu spała i poruszała się według skinienia palca — plebana. Ale to są próżne tęsknoty, próżne wzdychania. Przeszkody i trudności, jakie duchowieństwo stawia na drodze do lepszego życia młodzieży, sprawiają tylko to, iż duchowieństwo jest coraz bardziej oddalone od swych parafjan, coraz mniej ma zaufania. Jakiż skutek był odmowy proboszczów stopnickich odprawienia nabożeństwa, zamówionego przez inicjatorów Zjazdu? Przecież młodzież i tak była na nabożeństwie w kościele, a odmowa proboszcza była tak niesmaczna, tak niezrozumiała, tak niekapłańska! Jakież powody ku temu? Trudno sobie wytłumaczyć, a ów proboszcz także miałby orzech nie do zgryzienia, gdyby mu wypadło tłumaczyć się z tego. Młodzież to rozumie i dziwi się postępowaniu duchowieństwa, jednocześnie biorąc się do pracy organizacyjnej z coraz większym zapałem, z coraz większą zawziętością. Zjazd dodał młodzieży siły i bodźca do organizowania się, do pracy w Kołach. Podniosłe przemówienia poszczególnych mówców, a szczególnie p. starosty, wlały wiarę i ugruntowały przekonanie o wartości naszej pracy i zachęciły do dalszej, wytężonej działalności.

Pochód do kościoła ze sztandarem i orkiestrą na czele, był manifestacją młodej wsi i propagandą na rzecz rozwoju Kół Młodzieży.

Porządek obrad — jak zwykle: zagajenie, przemówienia powitalne, sprawozdanie instruktora z prac



*I Walny Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej pow. Stopnickiego dnia 20 listopada 1927 roku.*

Kół, dyskusja, referat, program prac i t. d. Porządek niczem się nie różnił od Zjazdów innych powiatów, ale nastrojem, zapałem, rzeczowością w dyskusji odznaczał się szczególnie I Organizacyjny Zjazd w Stopnicy. Aż do końca obrad wielka sala gimnazjum sejmikowego była przepełniona uczestnikami Zjazdu, którzy bacznie przysłuchiwali się dyskusji, zabierając w niej głos. Ze sprawozdania wynikało, że Koła podejmują różnorakie prace (cegielnia spółdzielcza, wysadzanie dróg drzewami, wychowanie fizyczne i t. p.). Podkreślić także należy współpracę i pomoc Kółek Rolniczych, szczególnie członków Okręgowego Zw. K. R., z których prezes nie żałuje trudów i czasu we współpracy z młodzieżą. Zasługuje na uwagę jeszcze ten fakt, iż Zjazd jednogłośnie przy burzliwych oklaskach powołał na honorową przewodniczącą p. starościnę, niestrudzoną działaczkę społeczną.

Wypada na zakończenie zaznaczyć, że młodzież pow. stopnickiego z zapałem i umiejętnością w pracy łączy umiejętność w organizowaniu zabaw. Wieczornica, gdzie wesoły, swojski nastrój panował, wykazała to. Koleżanki dobrze tańczą, ale, niestety, w fokstrotach (nawet nie ludowych) i szymi-szydzi bardziej są wprawione, niż w polkach i oberkach. No, ale ten defekt nie obniża ich zasług w pracy w Kołach, gdyż nadążają za ruchliwością kolegów.

Myślę, że na następnym Okręgowym Zjeździe w Stopnicy, gdzie znacznie więcej będzie koleżanek — będziemy już tańczyć tylko oberki i polki z zapałem, który będzie tem większy, im bardziej wytężoną i owocną pracą Okręg będzie się mógł poszczycić na II Zjeździe.

*F. W.*

## Z POWIATU MIECHOWSKIEGO.

Odłożony w listopadzie 1927 r. odbył się tygodniowy kurs oświatowy Okręg. Zw. Młodzieży, powiatu Miechowskiego w grudniu od 27.XII. — 1.I. n. r. Uczestników 70. Dział teatralny kursu odpadł z racji nieprzybycia kol. Arnolda. Dział chóralny fachowo poprowadził p. Hudeczek. Sprawy rolnicze referował zamiłowany w pracy p. Żuławski, instruktor Sejmiku, który wyczerpująco wykładał o sadownictwie, pszczelarstwie i warzywnictwie. Z działu ogólnego przedstawił p. Bogacz naukę o elektryczności z wycieczką na pocztę i do wodociągu, a p. Tustanowski budowę radjoaparatu wraz z audycjami w Klubie Urzędn. Koleżankami zajęła się p. Wrońska, przedstawiając kilkadziesiąt wzorów robótek. Założenia ideowe Związku Młodzieży i samowychowanie wyjaśnił prezes Okręgu, kol. Korczyński. Wspólna fotografja, wycieczka do muzeum powiatowego i uroczysta wieczornica w sali poklasztornej—zakończyły ten III-ci Kurs Oświatowy.

Zaznaczyć wypada, że wysoki poziom kursu, powaga i zainteresowanie słuchaczy jest zasługą koleżanek Podolskich, które poświęciły dlań dużo czasu, oraz ideowemu poparciu panów prelegentów: Żuławskiego, Bogacza, Hudeczka, Tustanowskiego, Wrońskiej i Dr. Schenkera. Nastrój serdeczny i górny udzielał się wszystkim, a chęć pracy dla dobra ogółu i idea współdziałania wyraziły się w przemówieniach pożegnalnych kol. Góraka, Ziarki i Kamieńskiego. Nawet poczciwa pani Borkowska, podając herbatkę, odmłodniała w wesołej atmosferze młodych i gwarno było jak w ulu w jej pokoikach.

To też, gdy kol. prezes zamykał kurs przemówieniem pożegnalnym odpowiedziały mu samorzutnie wspaniałe akordy Roty, oraz pewien żal, że to już koniec, że trzeba się rozejść do pracy — pojedyńczo...



*III-ci Kurs społeczno-oświatowy młodzieży wiejskiej w Miechowie od 27—31. XII 1927 r.*

Lecz niezadługo, bo 15-go stycznia nowy Zjazd Walny, nowy rozpęd do pracy i zasłyną znów tężyzną racławickie łany i miechowskie żyzne ziemie w sercach młodzieży...

Nowej my Polsce służym już
Ojczyźnie miłowanej...
Blask porankowych jasnych zórz
Ozłocił nasze łany...

Pośpieszmy braciom światło nieść,
To czyn nasz niespożyty,
Wyrośnie z trudów naszych moc
I cześć Rzeczypospolitej.

*Ignis.*

## Z KOŁA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W SUCHOWOLI.

Przed trzema miesiącami młodzież naszej wsi była pogrążona w śnie letargicznym. Odczuwaliśmy pewne braki pod względem oświaty, tembardziej, gdyśmy się dowiedzieli, że w innych okolicach młodzież ma swoje organizacje, jak K. M. W., dzięki którym zdobywa

wiadomości naukowe przez urządzanie zebrań, odczytów, deklamacyj, śpiewów, gier różnych i t. p. Zrodziła się i u nas chęć założenia K. Mł. W., ale nie wiedzieliśmy w jaki sposób do tego czynu przystąpić. Jednakże dnia 3.X. 1927 r., pomimo słotnego dnia, przybył do naszej wioski kol. instr. Soja Władysław, w celu założenia nam K. Mł. W. Uradowani tą wiadomością zwołaliśmy zebranie do sali szkolnej. Po przemówieniu kol. instr. przystąpiliśmy do wpisania członków i wybrania Zarządu Koła. Tak więc w dniu tym powstało nasze Koło i wzięło się zaraz energicznie do pracy.



*Sadzenie drzewek owocowych przez Koło Młodzieży Wiejskiej w Suchowoli.*

W początkach naszej pracy już się znaleźli wrogowie. Krzyczał ksiądz z ambony, żeby młodzież nie wstępowała do takiej organizacji, gdyż ta jest „antyreligijną". Nawet były dewotki z naszej wioski u księdza, oskarżając naszą młodzież. Nie bacząc na przeszkody, wzięliśmy się do pracy z zapałem i już w dniu 30.X. 1927 r. obchodziliśmy św. sadzenia drzewek owocowych. Na głupie gadania przeciwników nie zważaliśmy, bo przekonaliśmy się, że K. M. W. jest organizacją dobrą, dąży do wydobycia wsi z ciemnoty. Ufni w wykonanie naszego zlecenia pracujemy wytrwale, aby jaknajszybciej dojść do celu.

*Zarząd.*

*WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W KIELCACH*

zawiadamia, że poszukuje od zaraz dwóch kandydatów na ogólno-organizacyjnych *instruktorów powiatowych Związku Młodzieży Wiejskiej.*

Podania z życiorysem nadsyłać pod adresem:

*Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, Warszawa — Tamka 1.*

## Z POLSKI I ŚWIATA

WYBORY. Akcja wyborcza coraz bardziej się ożywia i wyjaśnia. Obecnie jest okres składania tak zwanych *„list państwowych"*. Listy te oddają stronnictwa na ręce Głównego Komisarza Wyborczego w Warszawie i według kolejności zgłoszeń otrzymują one odpowiednie numery, które będą ważne dla danego stronnictwa w całym kraju. Po ukończeniu wyborów tylko te stronnictwa uzyskają posłów z listy państwowej, które zdobędą conajmniej 5 mandatów i to w 3-ch różnych okręgach wyborczych.

Jak dotąd zostały zgłoszone następujące listy wyborcze:

*Nr. 1 — lista „Bezpartyjnego Komitetu Współpracy z Rządem"*. Nazwiska na tej liście nie są jeszcze ostatecznie ustalone. Warszawskie gazety codzienne podają, że na liście tej mają figurować obecni ministrowie: Bartel, Czechowicz, Miedziński, Staniewicz — dalej ks. E. Sapieha, hr. Dzieduszycki, ks. J. Radziwiłł, hr. Grocholski, Kościałkowski, Barański, Bojko, Polakiewicz.

*Nr. 2* — lista *Polskiej Partji Socjalistycznej*. Na czele jej stoją przywódcy i wybitni działacze socjalistyczni.

*Nr. 3* — lista *Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie"*. Na pierwszych miejscach widnieją nazwiska: M. Malinowskiego, założyciela „Zarania", Bł. Stolarskiego, J. Woźnickiego i in.

*Nr. 4 i 5* — otrzymały ugrupowania żydowskie.

*Nr. 6* — lista *ukraińskiego „Narodnawo Sojuza"*.

*Nr. 7* — lista t. zw. „prawicy" *Narodowej Partji Robotniczej.*

Dalsze numery list podamy do wiadomości naszych czytelników, gdy będą zgłoszone.

Z „bloków" i różnych kombinacyj wyborczych, o których tyle było mowy na początku kampanji wyborczej, ustaliły się narazie następujące: P. S. L. „Piast" utworzył blok z Chrześcijańską Demokracją i oba te stronnictwa pójdą razem do wyborów pod firmą: „Polski Komitet Katolicko - Ludowy". Na czele listy państwowej mają stać: M. Rataj, Chaciński i Witos. Utworzenie bloku tych dwu stronnictw zadało ostatecznie cios usiłowaniom prawicy wznowienia tak zw. 8-ki z poprzednich wyborów. To też Związek Ludowo - Narodowy, który patronował przez dłuższy czas całemu obozowi prawicy, czuje się obecnie osamotniony i idzie do wyborów oddzielnie, pod firmą: „Blok Katolicko - Narodowy".

Co się tyczy postawy duchowieństwa wobec wyborów — to znamienna jest pod tym względem wiadomość, że arcybiskup i prymas Polski, Hlond, który obecnie przebywa w Rzymie, nadesłał stamtąd do Wikarjatu Generalnego w Poznaniu telegram, w którym zabrania duchowieństwu kandydowania do Sejmu i Senatu. Możliwe, że uczynił to pod wpływem kół watykańskich, gdyż jak wiadomo papież obecny uważa wtrącanie się duchowieństwa do akcji wyborczej za szkodliwe dla kościoła.

ZGON ZASŁUŻONEGO POLAKA. W Warszawie zmarł w ostatnich dniach ś. p. A. Osuchowski, który był wybitnym działaczem społecznym w ciężkich czasach niewoli. Cały swój majątek poświęcił na cele dobra ogólnego, a sam żył skromnie z pracy. Założył

cały szereg szkół, był również jednym z założycieli i pierwszym prezesem „Macierzy Szkolnej" oraz jednym z organizatorów Banku Ziemskiego w Poznańskiem, który bronił Polaków przed przymusową kolonizacją pruską. W czasie wojny pracował wespół z Henrykiem Sienkiewiczem w Szwajcarji dla ulżenia doli Polaków, którzy wskutek zawieruchy dziejowej znaleźli się na tułaczce w różnych zakątkach świata. To też z żalem i ze czcią żegnali go przedstawiciele władz i społeczeństwa oraz cała Warszawa w dniu pogrzebu. Cześć Jego zasłużonej pamięci!

PROPOZYCJE POLSKIE WOBEC LITWY. Rząd polski wysłał przez specjalnego kurjera notę do rządu litewskiego w Kownie z propozycją, aby rozpoczęły się wspólne rokowania dla uregulowania wzajemnego współżycia obu krajów. Jednocześnie w swej nocie rząd polski wysunął na początek kwestje najmniej drażliwe mianowicie, sprawy związane z ruchem granicznym, przewozowym oraz z komunikacją pocztową, telegraficzną i kolejową. Litwa mimo to nie ustępuje ze swego nieprzejednanego stanowiska. Waldemaras oświadczył polskiemu dziennikarzowi, że Litwa domagać się będzie w dalszym ciągu nietylko oddania Wilna, ale zażąda od Polski „odszkodowania" pieniężnego za straty, jakie rzekomo Litwa poniosła wskutek zajęcia Wilna przez wojska gen. Żeligowskiego. Rozmowę zakończył premjer litewski oświadczeniem, że „Litwa przyjmie posła polskiego, ale tylko w Wilnie". Tymczasem na Litwie odbywają się ostre walki wewnętrzne. Szczególnie ożywioną działalność wykazują socjaliści litewscy, i pomimo, że rząd prześladuje ich i tłumi z całą bezwzględnością — nie ustępują w walce nad obaleniem Waldemarasa.

Z „RAJU" BOLSZEWICKIEGO. Przywódcy bolszewiccy pokłócili się z sobą nie na żarty. Dawni współpracownicy Lenina na czele z Trockim są niezadowoleni z obecnego kursu polityki sowieckiej i zarzucają, że Stalin, faktyczny dyktator Rosji sowieckiej, poszedł na ugodę z „burżuazyjnemi" państwami i zdradził rewolucję. W odpowiedzi na to wyrzucono z partji wszystkich niezadowolonych przywódców i ostatnie telegramy doniosły, że cały szereg wybitnych działaczy i twórców rewolucji zesłano na Syberję. Jak się to czasy zmieniają: wielu z obecnych przywódców bolszewickich było na zesłaniu w Sybirze za walkę z caratem. Dziś dawni koledzy gwałtem odsuwają ich od świata i oświadczają, że „przeciwnicy będą bez miłosierdzia gnębieni".

WZMOŻENIE AGITACJI KOMUNISTYCZNEJ. W Moskwie przygotowują się do wzmożenia propagandy bolszewickiej zwłaszcza na terenie krajów, w których mają się odbyć w najbliższym czasie wybory parlamentarne. Tyczy się to w pierwszym rzędzie Francji, Polski, Niemiec, Anglji, Łotwy i t. d. Obok nowych sposobów agitacji i wywoływania zamętu — mają być urządzane strajki. Świadomość jednak o „raju" bolszewickim, w którym panuje przemoc i nędza — na tyle przeniknęła do mas we wszystkich krajach, że szumne plany pozostaną w głowach bolszewickich mącicieli.

JAK WYGLĄDAJĄ DEKLARACJE POKOJOWE AMERYKI. Ameryka prowadzi cichy, ale uparty wyścig z Anglją i Japonją o panowanie nad morzami. Ponieważ próby dojścia do porozumienia pomiędzy temi państwami i ograniczenia zbrojeń morskich nie doprowadziły do niczego,— rząd amerykański zastosował odwrotną drogę: postanowił się nagwałt zbroić i prześcignąć inne państwa. Program morski na najbliższe 5 lat przewiduje budowę 25 nowych krążowników, co wraz z okrętami będącemi w budowie, wyniesie razem 43 wielkie okręty. Zbudowano specjalny okręt dla samolotów, który jest prawdziwym olbrzymem. Będzie on mógł pomieścić jednocześnie 90 samolotów, a pływać będzie na wodach Oceanu Spokojnego. Budowa jego wynosiła 40 miljonów dolarów.

WALKA O WPŁYWY W SZKOLNICTWIE W NIEMCZECH. W sejmie niemieckim przy uchwalaniu ustawy o ustroju szkolnictwa toczyła się bardzo ostra walka o wpływ duchowieństwa na szkołę. Przedstawiciele stronnictw klerykalnych domagali się przewagi czynników duchownych w szkole — reprezentanci kierunków postępowych energicznie się temu przeciwstawili. Skończyło się na tem, że zasadniczo państwo wykonywa zwierzchność nad szkołą, a ilość duchownych w szkole nie może przekraczać ilości nauczycieli.

BOLSZEWICY SKAZALI PAPIEŻA „NA ŚMIERĆ". Z Rzymu donoszą, że do siedziby papieża, Watykanu, przysłano z Moskwy zawiadomienie o wyroku skazującym papieża na karę śmierci za zwalczanie bolszewizmu przez udzielanie pomocy pieniężnej organizacjom przeciwkomunistycznym.

DZIAŁANIE ŻYWIOŁÓW. W Brazylji nastąpiła tak katastrofalna powódź, że w jednej miejscowości całe miasto zostało zniesione z powierzchni ziemi. Zgórą 1000 domów zostało zniszczonych, 5 tysięcy osób pozostało bez dachu nad głową. W innym kraju Ameryki Południowej, Kolumbji, wskutek zawalenia się szybu w kopalni zostało zasypanych 100 górników na głębokości trzystu metrów pod ziemią. Wszyscy ponieśli śmierć.

Należność pocztową opłacono ryczałtem.





TREŚĆ NUMERU: Ważna sprawa, przez Fr. Wójcickiego. — Wśród żywiołów (wiersz), przez Wojciecha Byczka. — Rola młodzieży wiejskiej w odrodzeniu życia wsi IX, przez Józefa Niećkę. — Na skrzydłach ptaka (odcinek — C. d.), przez A. Poboż. — Skarby morza (C. d.), przez Janinę Rybczyńską. — Ks. Piotr Ściegienny (Dokończenie), przez E. Frelkową. — Gawędy karnawałowe, przez Cz. Łysika. — Jeszcze koleżanki mają głos, przez Hankę. — Kolega w obronie koleżanek, przez Staw. — Z Kół i Związków. — Z Polski i świata. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł. Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: *Franciszek Wójcicki.* Wydawnictwo: *Centr. Związku Kółek Rolniczych.*

*Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67.*